

416487 II

BIULETYN NARODOWY

NATIONAL BULLETIN

Marzec 1942

Cena (Price) 3d.



Treść

Biblioteka Jagiellońska



1002204706

Decyzja, która była konieczna: polityka negacji i bierności czy polityka konstruktywna; rząd w czasie wojny musi być rządem Jedności Narodowej; przewrót polityczny i jego warunki; doświadczenia przeszłości; metody konspiracji politycznej; wnioski.

Do kraju: przemówienie radiowe min. Seydy.

Oświadczenie członków Stronnictwa Narodowego, zasiadających w rządzie i Radzie Narodowej.

Deklaracja polityczna w Radzie Narodowej.

Sytuacja międzynarodowa.

Szkodliwy nacisk.

Z chwili: Militarni pacyfiści.—Jak wygląda prawda.—Znamienny komunikat.—Pożyteczna publikacja.

Decyzja

KTÓRA BYŁA KONIECZNA.

Bywają w życiu, zarówno indywidualnym, jak zbiorowym, chwile, bądź całe okresy czasu, w których nieodzowna staje się decyzja, ciężka do powzięcia, przykra, może nawet bolesna a jednak konieczna ze względu na dobro wyższe, które przyświeca danej jednostce czy zbiorowości. Decyzja taka staje się konieczna wtedy, gdy trzeba wybrać między taktyką wyczekiwania na bliżej nieokreślone koniunktury polityczne a taktyką natychmiastowego czynu. Staje się konieczna, gdy jedni zapędzają organizację w zaułek bez wyjścia, twierdząc, że należy trwać w roli obserwatorów, patrzących z ubocza na posunięcia i błędy kierowników życia politycznego, a drudzy uważają za obowiązek walkę o to, by błędów nie popełniano, bądź dłożenie starań, by popełnione naprawiać.

Bibl. Jgg. /555
1968 Cz. D.

POLITYKA NEGACJI I BIERNOSCI, CZY POLITYKA KONSTRUKTYWNA.

Polityka negacji wytwarza postawę bierną w stosunku do rozgrywających się spraw. Długotrwała postawa bierna w polityce skazuje organizację, która taką metodę przyjęła, zwłaszcza w warunkach obecnych, na obczyźnie, na usunięcie się poza nawias życia politycznego i wszelkiej akcji twórczej. Bierność w polityce wtedy, gdy ważą się losy narodu i jego państwa, mści się—nieraz katastrofalnie—nie tylko na losach danej organizacji politycznej, lecz—co ważniejsze—na losach narodu. Wyczekiwanie na jakieś nadzwyczajne wypadki, które by za jednym zamachem, czy za jednym pociągnięciem pióra zmieniły radykalnie sytuację, może nawet w pewnych okresach czasu być metodą polityczną, ale w państwie posiadającym nieskrępowane przez wrogów wszelkie swoje składniki: naród, terytorium i rząd pośród tego narodu działający.

Gdy jednak sytuacja wojenna doprowadza do oderwania rządu od jego naturalnej podstawy: narodu i kraju, gdy naród zamknięty w wielkim więzieniu, jakim jest okupowany przez wroga kraj, nie ma możliwości zabrania jawnie głosu,—wtedy ten naród wyczekuje czynu od tych swoich członków, którzy mają możność wystąpienia na terenie zagranicznym.

Gdy codziennie setki tajnych działaczy przyplacają więzieniem lub śmiercią czynny udział w walce z okupantami w kraju,—wtedy nie pora na bierność tych, którzy przedarli się za granicę. Wtedy nie czas na wyczekujące obliczenia, czy, ile i jakie błędy popełni rząd, bo te błędy zemszczą się na losach kraju. I za nie odpowiadać będą nie tylko ci, którzyby je popełnili, ale i ci, którzyby im biernie się przyglądali, zamiast poprowadzić swoją organizację polityczną do jaknajbardziej twórczej roli w czynnym wysiłku ratowania Ojczyzny.

Objawów ujemnych nikt nie usunie wymyślaniem na nie w konwentykłach partyjnych lub złośliwościach prasowych, a w każdym razie—na dystans. Trzeba mieć odwagę przeciwstawić się im oko w oko. Ażeby zaś mózdz to uczynić, trzeba być przedewszystkim na posterunku, to znaczy w naszym wypadku—w rządzie i Radzie Narodowej.

Rola Rady jest między innymi występowanie z żadaniami, na które rząd będzie mógł powołać się w rokowaniach na terenie dyplomatycznym, skoro Rada jest obecnie jedyną możliwością w tym względzie, gdy kraj sam głosu zabrać nie może.

RZĄD W CZASIE WOJNY MUSI BYĆ RZĄDEM JEDNOSCI NARODOWEJ.

Z warunków działalności na terenie międzynarodowym, szczególnie w okresie wojny tak ciężkiej, wysuwa się drugie przykazanie polityczne: powaga Polski musi być utrzymana na poziomie równym wykazanej przez nią woli walki z najeźdźcami. Powaga wielkiego Narodu wymaga: 1/ by w chwilach tak przełomowych występował zjednoczony, a nie rozdarty na zwalczające się partje, 2/ by partje umiały odsunąć na dalszą metę te punkty swoich programów, które je dzielą, a szły zwrócić ku tym celom, które są podstawowymi w czasie wojny. Dla osiągnięcia tych celów powstają rządy Jedności Narodowej.

Stronictwo Narodowe ma wiele powodów do krytyki i wiele żądań niespełnionych. Jednak żaden kierunek polityczny w warunkach pracy na terenie międzynarodowym nie przeprowadzi swoich postulatów taktyką usuwania się od udziału w rządzie i zachowywaniem sobie tylko prawa krytyki. Stan taki nie może trwać w nieskończoność, względnie —jak nam to oświadczone—“choćby do końca wojny”, kiedy w grę wchodzi walka o niepodległość i granice państwa, o zwiększenie jego

obronności, o zdobycie w zespole sprzymierzeńców zrozumienia i uznania dla roli tego państwa w Europie.

PRZEWRÓT POLITYCZNY I JEGO WARUNKI.

Można potępić całkowicie politykę jakiegoś rządu i odciąć się zupełnie od niego w pewnych wyraźnych warunkach: 1/ bez względu na teren działania i możliwości, gdy rząd występuje z decyzjami nie do przyjęcia z punktu widzenia programu, w jakim dane stronnictwo zawarło zasadnicze swoje postulaty na okres wojny, rokowań powojennych i odbudowy państwa: 2/ w kraju, jak to uczyniły partje opozycyjne w stosunku do rządów sanacyjnych: 3/ wtedy, gdy posiada się warunki dla doprowadzenia do władzy własnego zespołu, jak to czynią organizacje polityczne albo porozumienia stronnictw opozycyjnych, decydujących się na wspólne wystąpienie.

Na terenie zagranicznym anormalne warunki życia politycznego wymagają tym głębszego rozważenia sytuacji, że w grę wchodzi—jak to zaznaczyliśmy—powaga Narodu, którego byt i przyszłość rozstrzyga się w tej wojnie.

Na terenie Anglii istnieją tylko przedstawicielstwa polskich stronnictw politycznych, których istotne organizacje pozostały w kraju.

Przedstawiciele innych stronnictw, po za Stronnictwem Narodowym, należeli do rządu i Rady Narodowej, dążąc do uzyskania jak największych wpływów na bieg spraw.

Dla każdego polityka, a nawet zwykłego myślącego logicznie obywatela jest jasne, że każdy przeciwnik Stronnictwa Narodowego byłby bardzo zadowolony, gdyby to Stronnictwo pozbawiło się wszelkich wpływów na bieg polityki polskiej. Oprócz usunięcia współzawodnika w chwili obecnej, dałoby to przeciwnikom wspaniałą atut pó powrocie do kraju, gdy nadejdzie chwila składania rachunków z działalności na obczyźnie, z czynów, a nie z biernego obserwowania biegu spraw i bezowocnej krytyki obserwatorów. Odpowiadać się będzie nie tylko za to, czego się dokonało, ale i za to, czego zaniedbało się dokonać.

DOSWIADCZENIE PRZESZŁOŚCI.

Gdy już rozpatrujemy różne strony zagadnienia, to należy poruszyć również i doświadczenia, których powtórzenia się dla Polski nie pragniemy.

Istnieje jeden czynnik—armja, który nie powinien brać udziału w politycznych rozgrywkach wewnętrzno-narodowych, a na terenie zagranicznym tembardziej zamieszany w nie być nie może. Armja służy narodowi, a nie partjom.

Mieliśmy w roku 1926 zamach stanu, przeprowadzony przy pomocy wojska i poparciu organizacji politycznych, dążących do rządów. Partja, która ten zamach popierała, zawiodła się w obliczeniach: została całkowicie odsunięta od rządów, które objęła grupa, związana z sobą ścisłemi węzłami wspólnej przeszłości polityczno-wojskowej. Wyniki znane. Teorja, że wciąganie wojska w politykę jest niedopuszczalne, została poparta katastrofalnym doświadczeniem.

METODY KONSPIRACJI POLITYCZNYCH.

Równoległe z wciąganiem armji do służenia celom partyjnym znane nam są z przeszłości pewne metody, stosowane przez zwolenników rządów monopartyjnych. Należy do nich naprzykład obstawianie "swymi ludźmi" różnych placówek administracyjnych i podsuwanie czynnikiem decydującym, których zaufanie się zdobyło, różnych "niewinnych" projektów i wręcz rozwiązań, które w sumie obliczone są na uchwycenie faktycznej władzy w ręce, może nawet przy zachowaniu pozorów legalności.

Gdyby to u nas nastąpiło, wynikiem byłby nawrót do tego kierunku politycznego, przeciw któremu występowały ostro stronnictwa opozycyjne przed wrześniem 1939, stronnictwa, które w kraju w okresie obecnej wojny zawarły z sobą porozumienie na podstawie tych samych celów, którym obowiązany jest służyć rząd Jedności Narodowej.

WNIOSKI.

W chwili, gdy na szali naszej przyszłości waży narówni zbrojny wysiłek Polski, jak i jej polityczne stanowisko wśród demokracji Zachodu, naszym wrogiem byłoby bardzo na rękę widzieć nas skłóconych, podzielonych na partje i pozbawiających rząd na obczyźnie niezbędnej powagi. Mamy przed sobą do zwalczania na terenie międzynarodowym nie tylko mylnie o Polsce pojęcia, wyniki z kierunku polityki rządów przedwrześniowych ale i groźną a umiejętnie sączoną propagandę t.zw. "dobrych Niemców," zaś z drugiej strony zaborcze apetyty aneksjonistów rosyjskich.

W takich warunkach pracująca dyplomacja polska musi posiadać twarde oparcie dla niewzruszonych postulatów wobec zaborców. Rząd, który musi kierować walką o Polskę skutecznie do czasu uwolnienia kraju od najeźdźców, nie może być ani monopartyjny, ani pozbawiony w swoich pracach udziału członków Stronnictwa Narodowego, mającego tak wielkie w kraju szereg.

W okresie wojny prowadzonej w tak utrudnionych warunkach, jakie ma rząd Jedności Narodowej poza granicami kraju działający, podstawą polityki narodowej nie może być walka z tym rządem przez konspirację, o których nigdy nie wiadomo, gdzie kryje się ich właściwe źródło, kto jest inicjatorem, a kto narzędziem, które będzie odrzucone precz, gdy zostanie wyzyskane. Podstawą polityki narodowej nie może być też bierna opozycja, ani bierna krytyka bez możliwości wpływu na posunięcia rządu.

Zawsze, nawet w najbardziej normalnych warunkach, dla każdego patrioty stronnictwo winno być tylko narzędziem działania, tylko środkiem, wiodącym do celu, a celem musi być dobro narodu i państwa. Prawda ta jest nakazem absolutnym, od którego nikomu uchylać się nie wolno.

Do kraju

PRZEMÓWIENIE RADIOWE MIN. MARIANA SEYDY Z DNIA 24 STYCZNIA 1942 ROKU.

Wstępując jako przedstawiciel obozu narodowego ponownie do rządu polskiego, tym razem wspólnie z prof. Wacławem Komarnickim, pragnę stwierdzić, co następuje:

Stanowisko moje w lipcu roku minionego w sprawie umowy polsko-sowieckiej dotyczyło tych jej sformułowań, które później, już po mojej dymisji, zostały poprawione, natomiast nie zwracało się oczywiście zgoda przeciwko zawieraniu układu jako takiemu.

Obóz narodowy był właśnie tym kierunkiem politycznym, który już od początku tego wieku pracował nad przekonaniem społeczeństwa wszystkich ówczesnych zaborów o konieczności dojścia do porozumienia z Rosją i zbudowania zwartego, mocnego frontu przeciwniemieckiego. Dlatego zasadnicza myśl przewodnia umowy polsko-sowieckiej nie mogła wówczas i nie może również obecnie ulegać wątpliwości. Sam formalny fakt dymisji nastąpił wskutek okoliczności, dzisiaj nieaktualnych.

Nie znaczy to, by można się ludzić, że w wykonaniu umowy nie

napotyamy i nie będziemy napotykali na duże trudności, z którymi trzeba się borykać. Nikt takich złudzeń nie ma. Kto twierdzi inaczej, jest w niezgodzie z rzeczywistością.

Postanowiliśmy wziąć udział czynny w pracach zarówno rządu, jak Rady Narodowej, w przekonaniu, że nie wolno ograniczać się do sąrkania na zewnętrzne trudności czy wewnętrzne niedomagania, lecz trzeba zakasać rękawy i z pełnym poczuciem odpowiedzialności przeciwstawić się temu, co się uważa za ujemne, pozytywnym, twórczym wysiłkiem.

Wystarczy wspomnieć energję politycznego działania przedstawicieli obozu narodowego na gruncie koalicji w toku pierwszej wojny światowej i na paryskiej konferencji pokojowej, by zrozumieć szkodliwość tezy, że obecnie nam się nie spieszy, że z udziałem w pracach państwowych możemy czekać choćby do końca wojny. Nam każe sumienie coś zgoła innego, a mianowicie, by nie tracić ni dnia ni godziny na spory i szarpaniny wewnętrzne, lecz—pracować, pracować i jeszcze raz pracować, zmagać się i zmagać bez ustanku, by mozolnym i męskim wysiłkiem przygotować wyrwanie wrogom i nieprzyjaciółom—Polski wolnej i niepodległej, Polski o należnych nam i należytych granicach na zachodzie i wschodzie.

Rezygnowania z możności tej pracy i z walki o Polskę na gruncie realnym, abstynencji, bierności nie darowałby nam kraj nigdy. Wyrażne w tej mierze i katagoryczne są nakazy społeczeństwa w kraju; otrzymane przeze mnie apele w tej mierze są dla mnie moralnie obowiązujące.

Tak samo wyraźny i wymowny jest przykład pozytywnej, harmonijnej współpracy wszystkich twórczych w Polsce żywiołów politycznych. Dla narodu polskiego w kraju i dla ciężko doświadczonych rzesz polskich w Rosji jedno tylko istnieje zagadnienie, a mianowicie, żeby Niemcy zostały możliwie rychło zdruzgotane i żeby powstała niepodległa, wielka Polska, wolna od wszelkich obcych wpływów. Tej sprawie każe kraj Polakom tutejszym poświęcić wszystkie siły moralne, umysłowe i fizyczne z odrzuceniem wszelkich względów i celów uboższych. Tą drogą idziemy i z tej drogi twórczej dla Polski pracy nikt i nic nas sprowadzić nie zdola.

Prof. Komarnicki stoi na czele ważnego resortu sprawiedliwości, mnie zaś przypada w dalszym ciągu w udziale kierownictwo Biura Prac Politycznych, Ekonomicznych i Prawnych, które przygotowuje nasze materiały na konferencję pokojową. Przez to niejako kontynuuję działalność swą z czasów Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu w pierwszej wojnie światowej.

Bądźcie Rodacy w kraju przekonani, że przed oczyma stoją nam stale i żywo dola Wasza i udreka, nadzieje Wasze i dążenia niezłomne,—bądźcie pewni, że wola Wasza jest naszą wolą, że każe ona nam iść nieugięcie ku temu, w co cały naród polski wierzy, czym naród polski żyje i co w wyniku wojny naród nasz posiadać.

Oświadczenie

CZŁONKÓW STRONNICTWA NARODOWEGO, ZASIADAJĄCYCH W RZĄDZIE ORAZ W RADZIE NARODOWEJ.

W odpowiedzi na komunikat pp. T. Bieleckiego i prof. Folkierskiego oraz na komentarz do niego w "Myśli Polskiej" pp. dr. M. Seyda, prof. W. Komarnicki, inż. L. Rybiński, Z. Zaleska i dr. M. Chełmickowski zamieścili w "Dzienniku Polskim" z dnia 23 br. następujące oświadczenie:

Nie odpowiadamy na napaści publicystów sanacyjnych, uważając

za rzecz zrozumiałą ich niezadowolenie z udziału w rządzie i Radzie Narodowej przedstawicieli obozu narodowego i nie chcąc w sprawach wewnętrznych Stronnictwa Narodowego wdawać się w dyskusję z jego przeciwnikami. Obecnie zniewoleni jesteśmy złożyć publicznie oświadczenie z powodu ogłoszenia w "Myśli Polskiej" komunikatu, że niżej podpisani zostali "wykluczeni z szeregów Stronnictwa Narodowego decyzją władz Stronnictwa, zaaprobowaną jednomyślnie przez komitet polityczny S.N. w Londynie." Komentarz do komunikatu twierdzi, że to zostało dokonane "zgodnie ze statutem Stronnictwa przez legalne władze, wybrane przez radę naczelną S.N."

Oznacza to zupełnie dowolną interpretację pojęcia władz Stronnictwa Narodowego i wypaczenie obrazu istotnego stanu rzeczy. Owe tutejsze władze S.N., to faktycznie—prezes zarządu głównego p. T. Bielecki i prezes rady naczelnej prof. Folkierski.

Według statutu S.N. prezes jego rady naczelnej posiada jedynie uprawnienia, związane z przewodniczeniem obradom rady. Prezes zarządu głównego S.N. ma tylko ściśle określone kompetencje, które nie upoważniają go zgola do samodzielnych zasadniczych decyzji. Żadnemu z dwóch wymienionych czynników nie przysługuje prawo wykluczenia członków ze Stronnictwa, do czego jest przewidziana specjalna procedura z prawem odwołania się do odpowiednich instancji. Naczelnym politycznym organem S.N. jest komitet główny, oparty na zasadzie pracy zespołowej i nie posiadający celowo stałego prezesa. Chodziło o wykluczenie rządów jednostkowych w Stronnictwie Narodowym i podkreślenie doniosłości zbiorowej myśli i zbiorowej woli.

Wbrew tym zasadom p. Bielecki wprowadził system, który wywoływał u wielu żywe niezadowolenie i przeciwko któremu niżej podpisany M. Seyda zaprotestował już przed siedmiu miesiącami jako przeciwy systemowi rządów dyktatorskich w Stronnictwie. Usiłuje się usprawiedliwić system ten powoływaniem się na zawiadomienie z kraju, które jednak widocznie nie upoważniało do takich rządów, skoro teraz pp. Bielecki i Folkierski zaśniają się "zaaprobowaniem" swych decyzji przez komitet polityczny w Londynie.

Dotychczas p. Bielecki zajmował stanowisko, że pemia władzy znajduje się w jego ręku i że on tylko z wolnej woli ma przy sobie komitet polityczny jako ciało wyłącznie doradcze. Teraz dowiadujemy się, że komitet polityczny w Londynie "aprobuje" decyzje dyktatorskie, i to podobno "jednomyślnie." Ta tak zwana jednomyślność stała się możliwa, ponieważ nie ma już trudności w komitecie politycznym, gdy znaczna część jego członków znajduje się już poza jego ramami, nie mogąc z przekonaniem swymi, a nawet ze swym sumieniem pogodzić polityki negacji.

Samo się przez się rozumie, że ani takich decyzji ani takich aprobat nie przyjmujemy do wiadomości, uważając się nadal za członków S.N.

Zarzuca nam się jako rzecz "niemoralną," że w gronie naszych członków w Radzie Narodowej zasiadzie jeden narodowiec, nie będący członkiem S.N. (dr. Szydłowski), chociaż był on członkiem Młodzieży Wszechpolskiej i jest ceniony z powodu swych przekonań, swego charakteru i swych kwalifikacyj. Za to było i jest rzeczą "moralną" powoływanie do komitetu politycznego S.N. niedawnych jego przeciw-

ników, a do innych ciał S.N. osobistości, które w kraju wręcz przewodziły nienawistnej w stosunku do Stronnictwa Narodowego kampanii politycznej.

Zarzuca się nam także akcję w sprawie wejścia narodowców do rządu i Rady Narodowej "w ukryciu, poza plecami" S.N. Tymczasem z dążeń swych nie robiliśmy żadnej tajemnicy. Nim zaś wstąpiliśmy do rządu i Rady Narodowej, zaproponowaliśmy pp. Folkierskiemu i Bieleckiemu wejście do tych ciał obu stron wspólnie, na co uzyskaliśmy uprzednio zgodę premiera i jego zastępcy. Ale po paru dniach pp. Bielecki i Folkierski odpowiedzieli odmownie.

Zarzuca się nam wreszcie, że nie postawiliśmy rządowi przed wstąpieniem do niego warunków politycznych. Ale myśmy też nie przyjęli żadnych warunków politycznych, ani tych, z którymi borykał się w swoim czasie bezskutecznie p. Bielecki, ani w ogóle żadnych innych.

Poruszamy te sprawy tylko z konieczności, w odpowiedzi na twierdzenia komunikatu wspomnianego i jego komentarza. Decydującą była dla nas wola kraju. Mieliśmy wezwania, których waga jest dla nas tysiąckroć większa od tutejszych, sprzecznych z tą wolą nakazów. Kraj stoi na stanowisku Jedności Narodowej w okresie wojny.

Taka sama była i jest wola rodaków naszych w Rosji. Jeden z tych naszych kolegów, którzy przed wojną zasiadali w kraju we władzach naczelnych S.N., a obecnie idą z nami, b. prezydent m. Poznania dr. Stanisław Celichowski, apelował do nas, byśmy wzięli udział w rządzie Jedności Narodowej, a po zapoznaniu się z przemówieniem radiowym M. Seydy przysłał nam depezę tej treści:

"Stwierdzam zasadniczą zgodność poglądów. Znając społeczeństwo w kraju, przekonany jestem, że odpowiadają one także i jego poglądom, tak samo, jak poglądom tutejszej Polonii. Proszę przyjąć oświadczenie, że stanowisko wasze popieram z całą stanowczością. Staram się jak najprędzej wyjechać."

Inny zaś członek władz naczelnych S.N. przesłał z Edynburga prezesowi Rady Ministrów list, w którym oświadcza m.i.:

"Stwierdzam wyraźnie, że zasadniczo uznaję i popieram wszelkie usiłowania moich przyjaciół politycznych Seydy, Komarnickiego i kol., zmierzające do stworzenia jak najlepszych warunków dla prac i polityki rządu Jedności Narodowej."

Jesteśmy w zgodzie z wolą narodu i z głosem własnego sumienia, które odrzucają negację, a każą zdobyć się na jak największy wysiłek pracy twórczej dla Polski. Tak czyniliśmy zawsze—niektórzy z nas przez dziesiątki lat od czasów tajnej Ligi Narodowej i jej komitetu centralnego z Popławskim, Balickim i Dmowskim na czele oraz jawnego Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego poprzez wszystkie okresy ruchu narodowego w tak zmiennych warunkach dziejowych—i tak postępować będziemy nadal niezłomnie.

— M. Seyda. — W. Komarnicki.

— L. Rybiński. — Z. Zaleska.

— M. Chelmikowski.

Od redakcji: W skład rządu wchodzi pp. Seyda i Komarnicki; do składu Rady Narodowej należy oprócz pp. Rybińskiego, Zaleskiej i Chelmikowskiego także St. Celichowski, który jest w drodze z Rosji do Anglii.

Deklaracja polityczna w Radzie Narodowej

Dnia 16 bież. m. złożył prezes inż. Lucjan Rybiński w Radzie Narodowej deklarację tej treści:

Pod nieobecność dra Stanisława Celichowskiego, którego przyjazdu z Rosji oczekujemy, składam następujące oświadczenie:

Jako członkowie Stronnictwa Narodowego wchodzimy do Rady w uzasadnionym przekonaniu, że jesteśmy w istotnej, najgłębszej zgodzie ze stanowiskiem kraju. Do rządu weszli dwaj nasi koledzy, przez co przywrócony został pierwotny charakter rządu Jedności Narodowej.

Zdajemy sobie sprawę, że udział członków Stronnictwa Narodowego w rządzie i podział resortów nie odpowiada sile oraz znaczeniu Stronnictwa naszego w kraju. Tak samo oczywiste jest, że ciężar gatunkowy czterech kierunków politycznych w kraju nie jest bynajmniej tak równy, jak ich przedstawicielstwo w Radzie Narodowej. Stwierdzając ten fakt—tembardziej, gdy jedyną legitymacją naszej obecności poza granicami kraju jest wyłącznie służba Ojczyźnie—patrzymy jednak przede wszystkim na ten niezmierny ogrom pracy dla Polski, która dokonana być musi bez względu na wszelkie trudności.

Ten ogrom pracy wykonać można tylko wielkim wspólnym wysiłkiem, szczerą rzetelną współpracą, którą dać musimy bez względu na przeszkody, bez ubocznych myśli, bez ubiegania się o korzyści jednostkowe czy partyjne.

Polska po wojnie będzie potrzebowała wyczerpanego, długotrwałego znoju wszystkich swych synów. Wszystkie mózgi i ręce będą musiały być zaprzężone do pracy, aby w jak najkrótszym czasie mogły być zaleczone te rany i spustoszenia, które jej zadali najeźdźcy. Od tej pracy będą musieli być wyłączeni tylko ci, którzy są winowajcami naszych bezprzykładnych nieszczęść i którzy za to będą musieli ponieść odpowiedzialność. Sprawiedliwość nie może być pustym dźwiękiem.

Musimy dać krajowi okres pokoju wewnętrznego, w którym wszystkie myśli twórcze i wszystkie wysiłki skierowane będą ku wielkiej odbudowie. Pragnęlibyśmy, aby ta rzetelna współpraca rozwijała się już tutaj, abyśmy w rządzie i Radzie Narodowej przygotowali grunt do współpracy w kraju.

Przykładem, że taka współpraca jest możliwa i to bez wyrzekania się zasad, które pragniemy wprowadzać w życie zbiorowe narodu, jest deklaracja rządowa, odczytana 24 lutego przez prezesa Rady Ministrów, a uchwalona przez gabinet jednomyślnie.

Z deklaracją tą w zasadzie i my się godzimy. Naczelnym zadaniem rządu polskiego jest wyzwolenie Ojczyzny. Posiadanie dotychczasowego jej obszaru z Poznaniem i Gdynią, Wilnem i Lwowem—to nie wszystko. Musimy uzyskać tak obronne granice, aby nie mogła się powtórzyć napaść z 1939 r. Nasi sprzymierzeńcy muszą zrozumieć, że Gdańsk i Prusy Wschodnie, Pomorze Zachodnie i Śląsk Opolski wyznaczane były terorem niemieckim, którego istotne metody świat zaczyna rozumieć dopiero obecnie.

Zadaniem naczelnym rządu jest nie mniej zapewnienie Polsce warunków bezpieczeństwa i rozwoju, zapewnienie jej należnego miejsca w Europie, zorganizowanej zgodnie z wymaganiami sprawiedliwości i potrzebami narodów, złączonych w obronie prawa i wolności. W dążeniu do osiągnięcia tych podstawowych celów nasz zbrojny i polityczny wysiłek musi być poparty wszystkimi rozporządzalnymi siłami narodu.

Z uznaniem podkreślamy w deklaracji rządowej wyrażone mocno i dobitnie żądanie ukarania Niemiec i ich sojuszników za dokonane

zbrodnie i krzywdy, oraz żądanie odszkodowania za straty materialne i moralne. Nie czynimy tego z uczucia zemsty, ale z wyższych etycznych pobudek: Niemcy muszą nareszcie zrozumieć podstawowe zasady naszej cywilizacji i etyki chrześcijańskiej.

Jedynie kara, jedynie zwrot łupów i zapłata za dokonane zniszczenia, uiszczona w wartościach materialnych i świadczeniach pracy, zdolna jest nauczyć Niemcy, że nie wolno napadać, mordować i kraść. Odszkodowania nie zwrócą życia zabitym, nie wymażą bólu osieroconych, ani sponiewieranych w swej ludzkiej godności—niechże to za-dośćuczynienie wymaganiom pokuty za zbrodnie, zabezpieczy chociaż przysięgę pokolenia od powtórzenia się tych zbrodni.

Zadaniem rządu jest także dokonać tego, czego kraj sam, przed uzyskaniem niepodległości, załatwić nie może, przygotować wszystko, czego kraj do życia potrzebuje. Wchodzi w to pomoc naticybiastowa po zwycięstwie dla wyniszczzonego kraju, walka z głodem i epidemiami, brakiem najprostszycb, zrabowanych nam bezprzykładnie dóbr, niezbędnych dla codziennego bytu, zarówno jak odbudowa zniszczonych warsztatów pracy, zrabowanych urządzeń i uzyskanie narzędzi, maszyn i materiałów dla jaknajrychlejszego przywrócenia warunków normalnego życia narodu i przerwane go rozwoju jego kultury.

Druga część deklaracji rządowej mówi o podstawach przyszłego ustroju politycznego i społeczno-gospodarczego Polski. Wolą jest kraju, a więc musi być i nasza wola, abysmy na obczyźnie załatwiali tylko te sprawy, których kraj obecnie sam załatwić nie może. Uchodźstwo polskie nie przedstawia ani w najmniejszym przybliżeniu przekroju naszego narodu. Słusznie też deklaracja rządowa mówi, że ostatecznie i jedynie o ustroju tym zdecyduje kraj, mając po wojnie wszystkie dane do najlepszego roztrzygnięcia.

Zgadzamy się jednak, że już obecnie powinny być nakreślone pewne zasady i na ich podstawie opracowane projekty, które przedłożymy Sejmowi wolnej Polski do zdecydowania. Ustalenie podstawowych wytycznych ustroju ułatwi nam pod wieloma względami współpracę z naszymi aliantami, a zwłaszcza niezbędne jest dla zakładania podwalin wraz z Czechosłowacją pod przyszły związek naszych obu państw, do którego spodziewamy się przystąpienia innych naszych sąsiadów.

Deklaracja rządowa na pierwszym miejscu stawia oparcie ustroju Polski na zasadach cywilizacji i etyki chrześcijańskiej. Zgodnie z tym podkreślamy, że w chrześcijaństwie podstawowym prawem człowieka jest prawo przyrodzone, boskie, zapewniające wolność i poszanowanie jednostki i rodziny, a obejmujące poprzez nie cały naród. Zasadą chrześcijańską jest upowszechnienie własności, będące wszakże jednym z ważnych założeń przyszłego ładu świata. Z zasad i etyki chrześcijańskiej wypływają dla państwa wskazania wyraźnie normujące jego prawa i obowiązki, zarówno jak prawa i obowiązki obywateli.

Nie wchodząc w tej chwili w inne punkty deklaracji rządowej, pragniemy jednak podkreślić jeszcze jedno oświadczenie: wyznając polityczne zasady prawdziwie demokratyczne, jesteśmy zdecydowanymi przeciwnikami dyktatur jawnych czy zamaskowanych, pół-dyktatur i rządów klik. Z tego względu z zadowoleniem przyjmujemy kategoryczne odcięcie się rządu od tych form rządzenia, poparte jeszcze odwołaniem się do wykazanej przez nasz naród dojrzałości i zdrowego zmysłu politycznego oraz jego inicjatywy i samorządności.

Rada Narodowa ma wkrótce wypowiedzieć opinię w szczegółowych sprawach, które jej rząd przedłoży. Warunkiem skuteczności tej współpracy, warunkiem wpływu, jaki Rada na sprawy państwa może zdobyć, jest rzetelność sądów i niezależność zdania. Rada może także z własnej inicjatywy podejmować dyskusję, interesować się pracami rządowymi, badać pewne zagadnienia, występować z uwagami, wskazówkami i przede wszystkim z krytyką.

Członkowie Rady nie mogą być yes-manami. Nie spełniliby ważnego obowiązku wobec Polski, gdyby otwarcie, lojalnie nie wskazywali tego, co uważają za niefortunne, błędne czy wręcz złe. Członkowie Rady reprezentujący pewne kierunki polityczne, nie mogą i nie powinni w swej krytyce krępować się tym, że w rządzie zasiadają ministrowie, należący do tych samych kierunków politycznych.

Pomiędzy różnymi brakami naszej działalności i organizacji cywilnej oraz wojskowej na obczyźnie, uważamy, że rzeczowa krytyka i kontrola całokształtu działalności rządu, a zwłaszcza w zakresie zagadnień, związanych z armią, są podstawowymi warunkami siły tej armii i zespolenia jej z całością narodu. Odmienne doktryna, stosowana w okresie przedwojennym, nie okazała się trafną i przyniosła katastrofalne wyniki.

Wojsko polskie jest tym obrazem Polski walczącej, której drugie oblicze—tysiące ginących w obozach koncentracyjnych Dachau, Oświęcimia i na placach egzekucyjnych w całym kraju, musi również być ustawicznie stawiane przed oczy świata. To nasz obowiązek wobec umierających za wolność i honor Polski. Zbrojne ramię Narodu: marynarka lotnictwo, brygady pancerne, rozslawiły imię Polski wtedy, gdy Niemcy i ich sprzymierzeńcy głosili już, że Polska jest zlikwidowana.

Rozumiemy, że nie wszystko może i powinno być ujawnione, ale jesteśmy też przekonani, że polityka Polski ma przed sobą tak skomplikowane zagadnienia, że wojsko musi z konieczności wysuwać się wiaź w idących naprzód rozważaniach. Zastrzegamy jednak kategorycznie, że wszelkie zagadnienia muszą być poruszane z całym poczuciem odpowiedzialności, nie dla jątrzenia, ale aby to, co niewłaściwe albo zgoła złe, zostało naprawione.

Jesteśmy pewni, że tak pracując Rada odda krajowi rzetelną przysługę i zostawi dobrą pamięć w historii tych ogromnych, o losach Polski i świata decydujących czasów. Jesteśmy też pewni, że w kraju naród nasz, przed którego wspaniałą postawę ze złością i miłością chylimy czoła, widzieć będzie w pracach Rady wyraz—choć zapewne skromny i niedoskonały—tych samych uczuć, trosk i wysiłków, którymi on żyje w tak nieludzko ciężkich warunkach.

Sytuacja międzynarodowa

W przeciwieństwie do zupełnego zastoju w działaniach wojennych w zimie 1939/40r. i ograniczonych operacji wojennych w Afryce w zimie poprzedniej, obecna zima charakteryzuje się intensywną walką na kilku frontach oraz obfituje w wydarzenia polityczne pierwszorzędnej doniosłości dla dalszego przebiegu wojny.

Przed wszystkim wojna stała się dopiero teraz światową w pełnym tego słowa znaczeniu przez napaść Japonii na Stany Zjednoczone i W. Brytanię. Rozszerza to nie tylko zasięg operacji wojennych, stwarza nowe fronty, ale pomnaża zagadnienia polityczne, wysuwa nowe cele polityczne, co odbić się może i na zagadnieniach i celach dotychczasowych. Już nie tylko problem wolności Europy i Atlantyku, ale i zagadnienie Pacyfiku, a w tym i wielkich imperiów kolonialnych weszło w grę przy zmaganiach wielkich mocarstw, a wojna chińsko-japońska złączyła się z wojną światową.

W ciągu dwóch lat obecnej wojny Stany Zjednoczone udzieliły W. Brytanii i sprzymierzeńcom poparcia moralnego i materialnego, same jednak powstrzymały się od bezpośredniego zaangażowania się w konflikcie zbrojnym. Dopiero fakt napaści w grudniu 1941r. przez Japonię przesądził o wejściu Ameryki do wojny, podobnie jak

wepchnęła w nią Związek Sowiecki napaść Niemiec w czerwcu 1941r. Znamienne jest to, że rozszerzenie wojny w obydwu wypadkach następuje z inicjatywy państw "Osi". Nie można uważać tego za objaw przesławienia tych państw o swej przewadze. Przeciwnie, jest to dowodem, że nie mogą one rozwiązać zagadnienia głównego: pokonania swego największego przeciwnika, tj. W. Brytanii. Tylko to bowiem mogłoby doprowadzić do zakończenia wojny. Wciągnięcie do walki Rosji i Stanów Zjednoczonych wojnę przedłuża, a zatem nie tylko oddala realizację celów polityczno-wojennych państw "Osi", ale i pogarsza zasadniczo ich szansę ostateczną.

Opinia publiczna w W. Brytanii, tak społeczeństwa miejscowego, jak i emigracji sojuszniczej, odczuwa niepowodzenia brytyjskie i amerykańskie na Dalekim Wschodzie jeszcze głębiej, niż załamanie się ofensywy brytyjskiej w Libii w listopadzie z.r. Jest to zrozumiałe psychologicznie, nie jest jednak usprawiedliwione rzeczowo. Bój o Pacyfik dopiero się rozpoczął. Wprawdzie dynamizm japoński jest wielki, ale zasoby i możliwości Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii wielokrotnie przewyższają siły ekspansji japońskiej. Napaść japońska powoduje rzucenie na szalę maksymalnego wysiłku zbrojeniowego, a następnie i zbrojnego Stanów Zjednoczonych. Wzmocze ona i energię brytyjską po chwilowej może depresji i wyladuje zwycięską zaciętość bojową.

Czy jednak nie przesuną się zainteresowania i wysiłek brytyjski ku zagadnieniom imperialnym—Indii, Australii, Oceanu Indyjskiego i Pacyfiku? Czy problem Europy nie zejdzie wskutek tego w polityce i strategii brytyjskiej na plan dalszy? Nie sądzimy, by tak się stać miało. Konflikt brytyjsko-niemiecki jest głównym, podstawowym zagadnieniem w tej wojnie. Niemcy są inicjatorami i organizatorami tej wojny, włączając w to i wejście do wojny Japonii. Rozstrzygnięcie wojny nastąpi w Europie, a pokonać Niemcy można tylko, wyzwalając kontynent europejski.

Zagadnienia kontynentu europejskiego nie rozwiąże sam Związek Sowiecki. Zbyt łatwo wyobrażają sobie sytuację ci, którzy przypuszczają, że armia czerwona zakończy wojnę przez wkroczenie za kilka miesięcy do Berlina. Armia ta zaabsorbowała i skonsumowała wielkie siły niemieckie i w dalszym ciągu będzie je wiała i niszczyła przy pomocy materiałowej brytyjsko-amerykańskiej. Ale pokonanie Niemiec możliwe jest tylko wspólnym wysiłkiem koalicji przy udziale w ostatnim okresie narodów krajów okupowanych. W dziele tym przypadnie odpowiednia rola i naszemu narodowi.

Postawa narodu polskiego w tej wojnie i polityka polska jest jednolita, konsekwentna, zasadnicza. Dla nas nie jest to wojna z hitlerowskimi tylko Niemcami, ale z narodem niemieckim jako takim. Dla nas pojęcie "dobrego Niemca" poza całkowicie odosobnionymi, indywidualnymi wypadkami, jest fikcją szkodliwą tak samo, jak szkodliwym było w 1918r. rozróżnianie Niemiec wilhelmowskich, cesarskich i Niemiec republikańskich, parlamentarnych. Fikcja ta poprowadziła Niemcy i Europę od Weimaru do Potsdamu, od Eberta i Brüninga do Hindenburga i Hitlera. Trzeba rozładować zaborszy dynamizm niemiecki przez stworzenie i odpowiednich ram i form bytu tego agresywnego narodu po wojnie i odpowiednią konstrukcję państw kontynentalnych.

Myśl ta konstruktywna przewodzi polskiej polityce. Zrodziła ona ideę związku federacyjnego polsko-czechosłowackiego z perspektywą objęcia nim i sąsiednich narodów i państw, złączonych z nami wspólnością interesów. Ta sama tendencja stworzyła ideę związku grecko-jugosłowiańskiego. To oczywiście dopiero pierwsze zrzęby nowej Europy, która będzie musiała być racjonalnie zorganizowana przy ujęciu Rzeszy w ramy zwężone i karby skuteczne.

Pozycja Polski doznała wzmocnienia przez wejście do wojny Stanów Zjednoczonych. Orędzie prezydenta Roosevelta do narodu polskiego, zapowiadające pomoc amerykańską we wskrzeszeniu Polski, jest prawdy tej wymownym świadectwem.

Ważnym momentem w rozwoju wypadków politycznych stało się określenie przez politykę polską stosunku do wschodniego sąsiada. Już w poprzednim okresie po pierwszej wojnie światowej i wojnie polsko-sowieckiej Polska dowiodła, że umie ustalić swój stosunek do Rosji w formie uwzględniającej interesy obu stron, zawierając traktat ryski 1921r. Traktat ten nie był narzucony Rosji przez zwycięską Polskę, ale został zawarty w duchu umiarkowania i porozumienia. Na tym samym gruncie stanęła obecnie polityka polska. Zawarta umowa z Sowietami przekreśla sowiecko-niemieckie traktaty, dotyczące zmian terytorjalnych w Polsce. Jedyny stąd słuszny wniosek prawno-polityczny, to ten, że przywraca się "status quo ante"—stan uprzedni, stan ustalony w Rydze. Jest to dla Polski aksjomat.

Polska jest w grupie państw środkowo-europejskich państwem z istoty swej bałtyckim. W roku 1939 odrzuciliśmy żądania niemieckie, zmierzające do odebrania nam dostępu do Bałtyku, przyznanego nam przez traktat wersalski w niezmiernie szczupłym, tak militarnie i gospodarczo niedostatecznym zakresie. Potrzeba znacznego rozszerzenia tego dostępu jest oczywista i coraz bardziej przez trzeźwo i dalej patrzącą opinię międzynarodową rozumiana. Podkreślając doniosłość sprawy Prus Wschodnich należy pamiętać również o znaczeniu dla roli Polski nad Bałtykiem skojarzenia z nią rzetelną unią Litwy.

Nadchodząca wiosna przyniesie duże wzmoczenie działań wojennych. Państwa "Osi" wyteżą niewątpliwie wszystkie siły, by doprowadzić do pomyślnego dla siebie rozstrzygnięcia w roku obecnym. Zdają sobie one sprawę, że to ostatnia ich stawka. Przyjść mogą przejściowo jeszcze bardzo ciężkie chwile. Wierzmy, że przetrwamy je zwycięsko i że pokonamy przeszkody na drodze do odbudowania niepodległej i wielkiej Polski. Wiarę naszą umacnia niezłomna postawa bohatersko walczącego kraju. W obliczu tych przełomowych wydarzeń oraz wobec piętrzących się przed nami zewnętrznych trudności politycznych nakazem chwili dziejowej jest jak największe zaparcie się siebie w twarde, a zgodnym, twórczym wysiłku dla Polski.

Szkodliwy nacisk

W "Times'ie" z 7 marca b. r. pojawił się artykuł wstępny p.t. "Britain, Russia and America", gorszy od osławionego artykułu tego pisma o "leadership'ie" Rosji w Europie środkowo-wschodniej z 1 sierpnia r. ub. oraz od wszelkich innych na te tematy artykułów ujemnych w odnośnej części prasy angielskiej.

Obecny artykuł "Times'a" bierze za punkt wyjścia fakt, że od grudniowej wizyty min. Edena w Moskwie i postawienia wobec niego przez premiera Stalina programu terytorjalnych postulatów Rosji Sowieckiej na północnym i południowym odcinku jej granicy zachodniej sprawa nie posunęła się z angielskiej strony nic naprzód, podczas kiedy—zdaniem tego organu—stosunki brytyjsko-sowieckie wymagają koniecznie wyraźnego zgodzenia się rządu angielskiego na żądania Moskwy.

Czyżby stosunki wspomniane, czyżby dobrze zrozumiany interes polityczny, przede wszystkim zaś militarny Wielkiej Bry-

tanji, a także samej Rosji wymagał takich postanowień i umów, które mogą na kontynencie europejskim i na Bliskim Wschodzie wywołać wręcz groźne zamieszanie polityczne wśród narodów, dotąd zachowujących neutralność i opierających się presji Niemiec, jak Turcja, Szwecja i Hiszpania? Czyżby interes Wielkiej Brytanji i Rosji Sowieckiej wymagał takich poczynań, które musiałyby spowodować niebezpieczną w najwyższej mierze depresję ludów, znoszących bohaterstwo potworne katusze, zadawane im przez okupantów, w nadziei i wierze, że odzyskają faktyczną i pełną niepodległość, żadnym naciskiem z zewnątrz, ani bezpośrednim, ani pośrednim nie skrepowana?

Czy redakcja "Times'a" nie zastanowiła się nad tym, że jej artykuł będzie propagandowo wyzyskany przez Niemców przeciw Wielkiej Brytanji w całej Europie, jak ona długa i szeroka, a nawet w całym świecie? Ze Berlin na tej zasadzie uderzy w podstawy ideowe stanowiska Wielkiej Brytanji? Przecież "Times" poszedł bezporównania dalej od Stalina; rząd sowiecki bowiem wysuwa program postulatów terytorjalnych w imię interesu Rosji sowieckiej. "Times" natomiast usiłuje swych czytelników przekonać, że te postulaty są zgodne z moralno-politycznymi tezami t.zw. "karty atlantyckiej"! Co za żer dla przeciwbrytyjskich propagandystów Berlina!

Redakcja "Times'a" rozumuje pewnie, że sprawy te nie zahażają jakoby o interesy sojuszniczego narodu polskiego, boć rząd sowiecki mówi o północy tylko i południu z pozostawieniem odcinka polskiego do późniejszego bilateralnego porozumienia polsko-rosyjskiego. Ale wszystkim dobrze wiadomo, że Litwa leży w sferze interesów polskich i w rozważaniach naszych brana jest w rachubę, jako człon środkowo-europejskiego związku federacyjnego. A ponadto każdy rozumie, co oznacza w praktyce "odkładanie na później" sprawy granicy polsko-rosyjskiej w warunkach, w których u p r z e d n i o już stwierdzona byłaby zgoda Wielkiej Brytanji na otoczenie Polski przez Związek Sowiecki poza wschodem także od północy i południa.

Zeszłoroczny artykuł o "leadership'ie" Rosji w Europie środkowo-wschodniej został następnie przez "Times'a" przekreślony i zastąpiony wysunięciem innej linii politycznej. Czy stanie się to samo z obecną sugestją tego pisma, wywierającą szkodliwy dla całej koalicji nacisk na rząd brytyjski?

Uwagi te kreślimy, jako przedstawiciele ruchu politycznego, który od blisko pół wieku pracował i pracuje nad zmontowaniem, pogłębieniem i wzmocnieniem przeciwniemieckiego frontu Polski, a zarazem nad doprowadzeniem do rzetelnego i trwałego porozumienia narodów polskiego i rosyjskiego. Ta nasza długotrwała zdecydowana tradycja daje nam prawo i nakłada na nas obowiązek mówienia prawdy i głośnego przestrzegania przed błędami, które musiałyby się odbić fatalnie na interesach nie tylko Polski, ale również Rosji oraz Wielkiej Brytanji i całej koalicji, włącznie do Stanów Zjednoczonych, walczącej w tak trudnych warunkach z szaleńcą zaborczości niemieckiej.

Z chwili

MILITARNI PACYFISCI.

Wysuwa się dziś argumenty: 1) że "nawet najlepsze przygotowanie się do wojny nie uchroniłoby Polski od przegranej kampanii 1939 r.", 2) że "wkład Polski do tej wojny jest tak olbrzymi, iż stanowi to dowód na dobro poprzednich rządów."

Argument pierwszy opiera się na fakcie, że "nie tylko Polska nie była przygotowana". Istotnie, świat nie był do wojny przygotowany. Aż nazbyt gorzko odczuwają sprzymierzone narody na własnej skórze ciągle powtarzające się tragiczne "too late". Osiem miesięcy czasu, które Polska swoją nieprzygotowaną, a tak dziś imponującą w porównaniu z innymi kampaniami, obroną dała światu i doświadczenie naszej kampanii zostały zmarnowane.

Cały świat dziś straszliwie pokutuje za przedwojenne rządy pacyfistów, marzycieli, istotnie z ducha szczerego, acz naiwnego pacyzmu wyrosłe i głoszące ideały rozbrojenia militarne i . . . moralnego.

Ale u nas 1/3 budżetu państwa zabierał budżet ministerium spraw wojskowych i krajem rządili wojskowi, z zamiłowaniem i tradycji swojej myślący kategorjami "stawiania na bacność" i "zmiany warty."

Za błędy kierowników innych państw nie ponosi odpowiedzialności ówczesny rząd polski, ale to nie zwalnia go z odpowiedzialności za to, że powinien był lepiej od nich znać zamiary i cele Niemiec. Historia się powtarza i z niej należy wyciągać naukę. Trwający zaś w zaślepieniu nie mają prawa zrzucić z siebie winy tragiczną pociechą, że inni też byli ślepi.

Na argument drugi odpowiadamy równie kategorycznie: olbrzymi, niedoceniony dotąd w pełni przez Zachód wkład Polski do tej wojny jest zasługą Narodu i ograbić go z tej zasługi jest czelnością. Nacisk jednolitej i nie dającej się zwalczyć żadnymi argumentami "praktycznymi" opinii Narodu zmusił rząd przedwrześniowy do zmiany kierunku polityki—rzec można—w ostatniej godzinie. Walkę podjął Naród i Naród ją prowadzi nadal w najstraszliwszych warunkach.

JAK WYGLĄDA PRAWDA

W "Myśli Polskiej" czytamy, co następuje:

"W swoim przemówieniu do kraju wygłosił min. Seyda twierdzenie, dotyczące faktów, a niezgodne z rzeczywistością. Mianowicie min. Seyda oświadczył, że już po jego dymisji w lipcu ub.r. układ z Sowietami uległ poprawkom w tych sformułowaniach, o które min. Seydzie przy dymisji chodziło. Jest to twierdzenie obiektywnie niezgodne z rzeczywistością. Jakież to poprawki?"

Uwaga "Myśli Polskiej" zdradza zupełną niezajomość przebiegu ówczesnych rokowań polsko-sowieckich. Był on w krótkich słowach następujący:

Strona sowiecka wystąpiła z projektem, którego zasadniczy art. 1 mówił o uznaniu przez Z.S.R.R. za nieistniejące "traktatów, dotyczących podziału Polski, które były zawarte między Z.S.R.R. a Niemcami."

Rząd polski uznał tę formułę za umożliwiającą ewentualną fałszywą i szkodliwą interpretację, jakoby chodziło tylko o przekreślenie linii demarkacyjnej między okupacją niemiecką a sowiecką i jednomyślną uchwałą przeciwstawił temu brzmieniu artykułu 1. taką jego redakcję, w której rząd Z.S.R.R. uznaje za nieistniejące "traktaty, dotyczące zmian terytorialnych w Polsce, a zawarte przez Z.S.R.R. od sierpnia 1939 r."

Gdy rząd sowiecki to sformułowanie odrzucił, min. Seyda głosował przeciwko tenorowi, przy którym rząd ten obstawał, i w związku z tym podał się w okolicznościach, które są wewnętrzną sprawą polskiej Rady Ministrów, do dymisji. Uczynili to jeszcze dwaj ministrowie, chociaż jeden z nich był oświadczył, że formułę, wysuniętą przez rząd sowiecki, podpisze, jeżeli na nią zgodzą się ministrowie, reprezentujący stronictwa.

Po dymisji trzech ministrów rząd polski przeprowadził dalsze rokowania z rządem sowieckim, który teraz zgodził się na brzmienie, żądane przez polską stronę, a mianowicie, że tracą moc "traktaty, dotyczące zmian terytorialnych w Polsce". Dodał wprawdzie przy słowie "traktaty" określenie "sowieckó-niemieckie", ale ponieważ traktaty te są podstawą prawną i polityczną wszystkiego w sprawie "zmian terytorialnych w Polsce", więc razem z nimi—według jedynie słusznego wniosku prawno-politycznego—upaść też muszą oparte na tych traktatach inne posunięcia sowieckie, jak na przykład przejściowe przyznanie Wileńszczyzny Litwie.

Dlatego ściśle prawdziwie obiektywnej odpowiada twierdzenie w przemówieniu radiowym min. Seydy do kraju, że po jego dymisji w lipcu ub. r. nastąpiło poprawienie sformułowań. Poprawione zostały też w porównaniu z osnową sowiecką dalsze poza artykułem 1 sformułowania, aczkolwiek nie wszystkie w sposób dostateczny.

Rzecz inna, że—niezależnie od takich czy innych sformułowań—żadnej nie ulegało i nie ulega wątpliwości, że w tych sprawach borykać się musimy i borykać się będziemy musieli do samego końca z bardzo wielkimi trudnościami. Nikt pod tym względem nie może się żadnym oddawać złudzeniom.

ZNAMIENNY KOMUNIKAT

Ostatni numer "Myśli Polskiej" zawiera napaści na nas na takim poziomie, że ubliżylibyśmy sobie, gdybyśmy na takie rzeczy mieli wogóle reagować. Natomiast nie możemy nigdzie wyczytać, jaką to konkretną politykę i jakimi środkami chciał prowadzić p. Bielecki, aby dojść do władzy. Zato w tymże numerze pojawił się komunikat, który zawiadamia, że Stronnictwo Narodowe (czytaj: grupa p. Bieleckiego), Obóz Narodowo-Radykalny, "Falanga" i "niezrzeszeni narodowcy" tworzą wspólny "komitet zagraniczny obozu narodowego." Świadczy to o poczuciu bezsilności, jeżeli p. Bielecki, do niedawna tak pewny siebie, udaje się pod protekcję Obozu Narodowo-Radykalnego i "Falangi," na które zwykł był rzucać gromy.

POZYTECZNA PUBLIKACJA.

Nakładom znanej drukarni i księgarni londyńskiej Allen and Unwin ukazała się praca Roberta Machraya pt. "The Polish German Problem—Poland's Western Provinces are the Condition of her Independence".

Autor, który w swoim czasie był w Polsce i napisał o niej dwie książki, już samym ujęciem tytułu zdradza, że zagadnienie polskie zna dobrze i orientuje się w całej pełni w doniosłości ziem naszych zachodnich, bez których po prostu nie ma niepodległości Polski.

Daje on najpierw rzut oka na oblicze duchowe narodu niemieckiego, stając na gruncie poglądu lorda Vansittarta, że hitleryzm nie jest zgoła zjawiskiem-oderwanym w rozwoju politycznej umysłowości niemieckiej, lecz, że takim, jakim dzisiaj widzimy naród niemiecki, jest on od wieków i że cały też naród niemiecki odpowiedzialny jest za wepchnięcie ludzkości w obecną wojnę z wszystkimi jej okropnościami i odpowiedzialny—za ogrom zbrodni, dokonanych i jeszcze wciąż dokonywanych przez Niemców w krajach okupowanych.

Machray daje krótki, ale barwny rzut oka na dzieje walki germanizmu z żywiołem polskim, a następnie, po rozbiorach, bezskutecznego borykania się potężnego systemu pruskiego ze społeczeństwem polskich ziem zachodnich. Stwierdza, że od września 1939 r. Niemcy wyraźnie zmierzają do eksterminacji ludności polskiej na tych najstarszych i najbardziej rdzennie polskich ziemiach, że głoszą

nawet swoje "prawo" do tego i twierdzą, jakoby to były krainy "praniemieckie"—"urdeutsch".

Autor zna swoich rodaków, więc, ażeby trafić do ich mentalności, przeciwstawia kłamliwej propagandzie niemieckiej wymowę przede wszystkim niemieckich właśnie statystyk dawniejszych, a mianowicie spisu ludności w roku 1910 oraz statystyki dzieci szkół powszechnych w państwie pruskim z roku 1911. Tabele podane są druzgocące, podobnie, jak ich wizerunek graficzny na załączonych mapach. Stwierdziwszy, że po pierwszej wojnie światowej blisko milion Niemców opuściło pospiesznie polskie ziemie zachodnie, Machray podaje wyniki polskiego spisu ludności z roku 1931, który wykazał w Poznańskim 92 proc., na Pomorzu 91, a na Śląsku 93 proc. ogółu ludności.

Autor, który zna społeczeństwo Polski zachodniej, podnosi wielkie jego walory moralno-obywatelskie, polityczne, społeczne i gospodarcze.

W konkluzji Machray wysuwa jako postulat—poza odzyskaniem dotychczasowych ziem zachodnich—konieczność uzyskania przez Polskę Gdańska i Prus Wschodnich, a na południowym zachodzie Śląska Opolskiego, który podłuży wspólną granicę polsko-czeską, bez czego związek federacyjny Polski z Czechosłowacją /i innymi państwami Europy środkowej/ wisiałby w powietrzu. Autor zaznacza, że przedwcześnie byłoby dziś mówić szczegółowiej o granicy zachodniej Polski, jaka ciągnąć się będzie musiała od Śląska Opolskiego ku północy, do Bałtyku, podkreśla jednak, że musi ona odpowiadać najważniejszym interesom narodu i państwa polskiego, a przede wszystkim jego bezpieczeństwu.

Rzecz jest od początku do końca utrzymana w granicach rozumowania ściśle rzeczowego, tak, jak to odpowiada poważnemu czytelnikowi angielskiemu, który chce sprawę poznać i pogłębić. Pracę Machraya czyta się mimo to lekko. Wydana jest estetycznie. Kosztuje 4s. 6d. Zaleca się usilnie rozpowszechniać ją wśród Anglików i Szkotów.



Nakładem Komitetu Redakcyjnego członków Stronnictwa Narodowego.
Adres dla listów: Biuletyn Narodowy—National Bulletin, St. Clements
Press, Portugal Street, London, W.C.2.

Printed by ST. CLEMENTS PRESS (1940), LTD., Portugal Street, London, W.C.2.